

Adrian Wąsowicz

Po długotrwałych staraniach udało mi się umówić na wywiad z polskim sarmatą, Janem Chryzostomem Paskiem.

Przypomnę Państwu, że człowiek ten, w dotąd niewyjaśnionych okolicznościach, pojawił się nagle na warszawskiej starówce, 1 kwietnia tego roku.

- Dzień dobry panie Janie. Jest mi niezmiernie miło, że mam możliwość z Panem porozmawiać. Czy może Pan coś o sobie opowiedzieć?

- Dzień dobry. Jestem Jan Chryzostom Pasek, herbu Doliwa. Wywodzę się ze starożytnego rodu Sarmatów. Jestem człowiekiem pobożnym, walecznym, miłującym swoją ojczyznę.

- Wiem, że dla Pana było ogromnym przeżyciem znaleźć się w Warszawie w 2020 roku. Jak Panu się teraz tutaj podoba?

- Zostałem przyjęty tutaj dosyć honorifitse (łac.) — ze czcią, grzecznie, uprzejmie. [przypis redakcyjny] i zaczynam się akomodować (przystosowywać). Lud tutaj żyje nadobny, białogłowy gładkie, ale stroją się inaczej niż te które dotąd znałem. Mówiłem im, że szpetnie jest się tak ubierać i że dziwię się, że nie mają za sromotę tak mało na siebie zakładać ornamentu (łac. strój, ubiór [przypis redakcyjny], ale one się tym nie zawstydziły.

- Nasze współczesne stroje muszą być dla Pana szokiem?

- Nie podobają mi się. Stroje sarmatów wyróżniały się na tle świata a Wy chodzicie ubrani dziwnie i nie ciekawie. Mężczyźni nie noszą żupanów, nikt nie ma karabeli. Przecież ta szabla jest niezbędna żeby rozwiązywać spory. Za to wszyscy zakładają na twarz tzw. maseczki. Mówiono mi, że walczycie z zarazą. Przez te maseczki rzadko teraz twarz dam mogę podziwiać.

- Tak, to prawda, przybył Pan do nas w trudnym czasie, kiedy nie tylko Polsce ale i na całym świecie panuje pandemia.

- Panuje u Was trwoga okrutna, jednakże nie raz Bóg Wszechmogący nad wybranym polskim narodem pokazał miłosierdzie i ojczyznę strapioną wydarł prawie ex faucibus ((łac.) — z paszczy [przypis redakcyjny]) nieprzyjaciela. Za co niech imię Jego pochwalone będzie przenajświętsze.

- Boi się Pan?

- Ja? Nigdy!. Nie z takimi nieprzyjacielami wygrywałem. Służyłem pod rozkazami Stefana Czarnieckiego. To był wybitny dowódca. W czasie służby w jego dywizji nie uciekałem, tylko raz, a goniłem — mógłby razy tysiącami rachować. Pobożny jestem i uczciwy i jak wiadomo odważny nic mi więc nie grozi.

- Na koniec naszego spotkania chciałbym jeszcze spytać o to czego Panu brakuje?

- W mojej Polsce miałem liczne uciechy i zabawy. Tutaj nie mogę tego zaznać w pełni. Wszystkie karczmy pozamykane, człowiek nie ma czym ugasić pragnienia. Zabrali mi też moją karabelę jak usiłowałem wytłumaczyć pewnemu na granatowo ubranemu człowiekowi, że ja maseczki nosić nie będę, bo wąs mój z dumą nosić chcę a nie go ukrywać.